Cena niniejszego numeru Mk. 10.

Skład fortepianów i pianin
pierwszorzędnych fabryk
RIEGERT i GINTER
Warszawa, JASNA № 6
róg Boduena.
Wyłączna sprzedaż instrumentów klasycznej marki
C. Bechstein.
10980

ŚWIAT

Rok XV. № 29 z dnia 17 lipca 1920 r.

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT". Pod kierownictwem naczelnem Stefana Krzywoszewskiego.

NAJWYTWORNIEJSZE KINO w WARSZAWIE **KINO-PALACE** 9 CHMIELNA 9.
CO TYDZIEŃ ZMIANA PROGRAMU.

Albrecht i Skępski **Cukiernia Ziemiańska** Kredytowa 9, Mazowiecka 12.
Otwarta do 12 w nocy. 11117

96 „FLAMMARION" 96
Marszałkowska
poleca świeżo nadeszłe okulary, binokle ze szkłami francuskiemi, lornetki teatralne, lorgnons (face à main), oryginalne „Gilette" — aparaty i wszelkie inne nowości. Ceny niskie. Reperacje dokładnie tanio. 11110

Dr. W. KNOFF 11128
(CHOROBY NERWOWE i WEWNĘTRZNE)
Przyjmuje od 6 do 7.
Wilcza Nr. 46 (róg Wielkiej. Telefon 11-74.

Dr. JELNICKI chor. skórne i wener. Roentgen.
Marszałkowska Nr. 118. Telefon Nr. 108-61.
10—1 i 5—7 panie 1—2.

RESTAURACJA
HOTELU SASKIEGO
ZRZESZONYCH
PRACOWNIKÓW GASTRONOMICZNYCH
Krakowskie Przedmieście № 33
lub Kozia № 3 (dawniej Junkierska).
Wydaje obiady i kolacje
Wielki wybór Win — Nowalje sezonowe.
Wieczorem Koncert Mittmana.
Obsługa szybka. — Uwaga: każdy obsługujący jest współwłaścicielem.

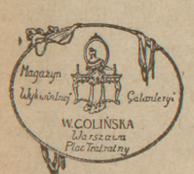

MAGAZYN
WYKWINTNEJ
GALANTERJI
W. GOLIŃSKA
PLAC TEATRALNY. TEL. 197-63.

Refleksje polityczne.

Publicystyka polityczna nigdy nie ma przed sobą większych zadań, jak w chwilach kształtowania się tej linji zasadniczej, którą potoczyć się ma życie państwowe. Polska jest właśnie w tym okresie. Zarówno w bycie swym wewnętrznym, jak i w koncepcjach międzynarodowych stoi ona, rzec można, na rozstajnych drogach i od tego, jaką z tych dróg obierze—zależy bezwątpienia cały jej rozwój i przyszłość.

Dlatego to jak nigdy wytężać trzeba myśl i rozwagę, by nie uczynić nic na oślep, by nie dać się obałamucić spekulującym na naszej naiwności, by zdobyć się na przewartościowanie tych formułek, które nam podsuwają, jako jedyną mądrość polityczną, wszelkie odstępstwo od nich traktując jak herezję. Tę odwagę śmiałego zajrzenia w twarz utartym wskazaniom, narzucanym z dziwnym uporem narodowi jako jedyne panaceum — ma wybitny pisarz polityczny krakowski, Antoni Chołoniewski. Człowiek to niepodejrzanego patrjotyzmu i niemałej zasługi. Jego „Duch dziejów Polski", przetłomaczony na języki obce—był czasu wojny najlepszą książką pouczającą świat o istocie naszych tradycji politycznych, przedstawiając je wbrew rozsiewanym kłamstwom w całej ich pięknej, humanitarnej, czystej prawdzie. Ileż wyobrażeń błędnych, kolportowanych wszędzie przez wrogów naszych, rozjaśniła i sprostowała ta uczciwa apologja Polski, natchniona wiarą w swą ojczyznę, ile wiary tej wlała w niejedno polskie nawet niedość świadome serce! Poddawać rewizji przesądy i zdobywać uznanie dla rzeczywistej prawdy umie Antoni Chołoniewski jak nikt. Jeśli się kiedyś sam w czemś omylił, przyznaje się do błędu i innym zdejmuje łuskę z oczów. Postępuje jak lekarz wciąż się uczący i sumienny. Czyni to i w swej nowej broszurze „Djalog o Polsce i małych narodach", która oby znalazła się we wszystkich rękach.

Chołoniewski sam kiedyś zbytnio ufał zdaje się w miłość dla nas i protekcję Koalicji Zachodniej. To stawiało go na przeciwległym biegunie do tak zwanych wówczas „aktywistów". Czego jednak nie mogły dokonać trzeźwe i chłodne rozważania, tego dokonał w kilku lekcjach egoizm angielski. Z lekcji tych należy umieć wyciągnąć konsekwencje. Antoni Chołoniewski to czyni, i to jest najważniejsze naszem zdaniem jądro jego refleksji. „Krótki czas tylko — pisze on — można było wyobrażać sobie, że z zachodnią koalicją przeciwniemiecką możemy

iść bezpiecznie w przyszłość. *Dziś nie wolno się łudzić.* Aczkolwiek dobre stosunki z każdem z tych państw są dla nas cenne i pożądane, aczkolwiek jaknajusilniej musimy o nie zabiegać, to jednak doświadczenie z okresu konferencji pokojowej i późniejsze pouczyły nas doskonale, iż tego rodzaju asekuracja naszej przyszłości jest zupełnie iluzoryczną. Okazało się, jak zawodnymi bywają ci istotni lub mniemani nasi potężni przyjaciele, dla których mimo pięcioletniego obwoływania szumnych haseł wszechludzkich rozstrzygającym bywa zbyt często ordynarny, po kramarsku pojęty interes własny". Tę myśl swą uzasadnioną rozwija autor w „Djalogu o Polsce i o małych narodach" i wszechstronnie pogłębia. Ufnie wpatrzeni w dalekich protektorów, słyszą od niego przykre ale zdrowe rzeczy. Aż strach aby nie obwołali go zdrajcą Ojczyzny, tak bowiem czynią zwykle z każdym, kto się ośmiela w tej dziedzinie myśleć krytycznie. Chołoniewski zaś nie bije twarzą nawet przed „Ligą Narodów" i powiada: „niewiadomo jeszcze, co z tego embrjona wyniknie i czy wogóle przyjdzie do jego narodzin. Na razie przejawy tej krystalizującej się zagadkowej stoty kryją się z wolą wielkich mocarstw. Liga narodów, tak jak się zarysowała, to poprostu *„sic volo sic jubeo"* zwycięskich koalicyjnych potentatów".

Pozbawiając w ten sposób ogół polski wszelkich zbędnych iluzji, jakoby nasz interes narodowy dał się pogodzić z aspiracjami największych potęg tego świata, mających niby to patronować nam z odległości — trzeba dać myśleniu politycznemu nowy jakiś punkt oparcia, na którym by wesprzeć można samodzielną dążność Polski, dostosowywując do niej nasz kurs w polityce zewnętrznej. I tu Chołoniewski zabierając ułudę, stawia przed oczy obraz tych możliwości, które osiągnąć można tylko na drodze federacji „małych narodów". W Polsce chciałby on widzieć twórczynię i inicjatorkę sojuszu i współdziałania sąsiadujących ze sobą szesnastu ludów; ludy te, to: Norwegja, Szwecja, Finlandja, Estonja, Łotwa, Litwa, Białoruś, Ukraina, Rumunja, Czechy, Słowaczyzna, Madziarzy, Serbo-Chorwaci, Bułgarzy, Grecy. Razem z Polską owa współka narodów wynosiłaby prawie 130 miljonów ludzi, przedstawiałaby więc *cyfrowo* dość poważną zaporę pomiędzy wielką Rosją a Niemcami, które długo jeszcze zapewne nie pogodzą się ze swą nową sytuacją. Inna rzecz, czy zapora ta okazałaby się coś wartą i pod względem spoistości wewnętrznej, decydującej jedynie o jej sile. Pod tym względem Chołoniewski jest zdecydowanym optymistą. Sądzi on, że zrozumienie wspólności interesów i pokrewieństwo niebezpieczeństw, zagrażających owym mniejszym państwom Europy, wystarczy za cement dostateczny do umożliwienia ich politycznej kooperatywy... Osią jej oczywiście winnaby się stać Polska, co staje się możliwe od chwili, jeśli potrafi ona ułożyć swój stosunek do czterech narodów sąsiadujących z nami: do Czechów, Ukraińców, Białorusinów i Litwinów. Reszta przylgnie do tego bloku sama przez się... i mocna ściana „od najdalszej północy do najodleglejszego południa" stanie siłą rzeczy.

W tych planach oryginalnie myślącego pisarza odróżniajmy daleki ideał od możliwości i wskazań doraźnych. Przeciwko *ideałowi* federacji mniejszych państw Europy oczywiście nikt nie powie ani jednego słowa. Doraźna jednak zdolność zrealizowania się takiego planu jest niewielka. Daruje nam więc p. Chołoniewski, że praktycznej wartości jego idei na razie rozważać nie będziemy. Pierwsze próby w tym względzie nie są szczęśliwe. Pozostaje natomiast strona polityczno-moralna otworzonych perspektyw. Pozostaje niewątpliwa wartość dobrego lub złego Ideału. Od tego bowiem, w jakie sny oczy narodu są wpatrzone — bieg jego życia zależy. Niemcy mieli zgruntu fałszywy ideał pognębienia świata i dlatego padli. Niechże więc Polska widzi przed sobą rojenia czyste i szlachetne, chociażby Bóg wie kiedy doścignie dopiero. Rojenia takie sprowadzają zdrowie ducha narodu i strzegą go od zbrodni względem innych, które się zawsze mszczą. Niech więc Polska idzie w Jutro swe z myślą o federacji, o zgodzie, o braterstwie z jaknajwiększą ilością innych ludów. To stać będzie na straży naszego politycznego sumienia, to powstrzyma nas nieraz od kuszenia się o krótkotrwałe zyski brutalnej przewagi. To stopniowo jednać nam będzie istotnie serca ludów i ich ufność zdobywać. To uchroni nas od zostania czcicielami materjalnej wyłącznie potęgi. A takie czynniki jeśli wrosną, dzięki pięknym dalekim mrzonkom choćby, w „ducha dziejów" nowej Polski — to będzie dla niej niewątpliwie wszechstronnem szczęściem.

A. Z.

Bolesław Prus, nauczyciel narodu, kazał nam kochać Ojczyznę czynem.

Taki czyn masz przed sobą: kup

Pożyczkę Odrodzenia Polski!

Z życia prowincji.

Agitacyjna uroczystość w Wąbrzeźnie na Mazurach. Na rzecz Pożyczki Odrodzenia zebrano pół miljona marek. Przemawiali starosta dr. Szczepański i por. Tarczyński.

Zjazd w Hythe dyplomatów i wodzów Entente'y.

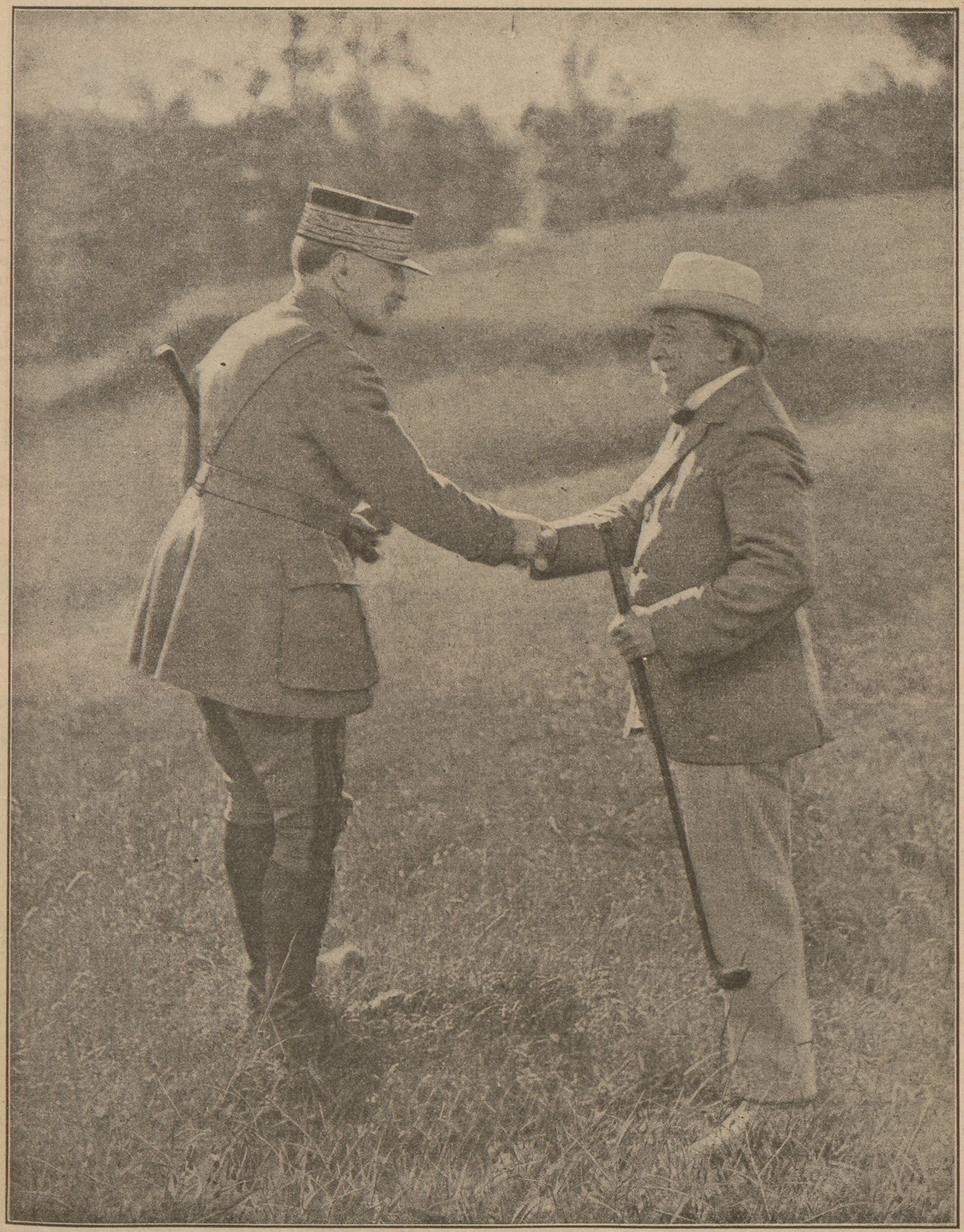

Lloyd George, premier angielski, i marszałek Foch po partji golfa w Hythe: „A teraz, kochany Marszałku, pójdziemy rozbrajać Niemcy".

WARSZAWA W OBRONIE OJCZYZNY!

Amerykanin-Polak do rzesz warszawskich: „Oddaliśmy na usługi państwa 30 automobilów. Sprowadzimy do ojczyzny z Ameryki na pomoc naszych braci. Dajcie i wy ofiarę mienia na Pożyczkę Odrodzenia!
(Fot. Marjan Fuks).

Samochód z orkiestrą strażacką ściągał tłumy. Zapisywano się przy nim w szeregi armji.
(Fot. Marjan Fuks).

Gen broni Józef Haller, organizator armji ochotniczej po naradzie w pałacu Namiestnikowskim wśród przedstawicieli naszych organizacji społecznych.

Po posiedzeniu Kom. Obyw. dla celów propagandy w myśl Odezwy Naczelnego Wodza Przedstawiciele 216 organizacji w Warsz.

Juljusz Kaden-Bandrowski.

WIOSNA 1920 ROKU.

10)

Zaś po cerkwiach, gdzie bizantyjski Bóg patrzy z góry płaskimi oczyma na słoneczny mrok swego domu, śladami Rosjan, Francuzów, Anglików, Polaków, Ukraińców, Niemców, po ruinach, zgliszczach, w przewiewie ogrodów tego miasta śmierci i radości, po spaleniznie i wszędzie stąpa ona, kobieta tego miasta na gołych atłasowych nogach w małym lekkim obuciu, pod światło przezroczysta.

A ty, choć widzisz, że wszędzie jej mnóstwo ugania szczęśliwe, szukasz ją ustawicznie po mieście i tu i tam, i nad wyniosłym brzegiem, z którego przez rzekę na brzeg drugi pada kraj rozległym błamem zieleni, przetykany bez końca niebieską strugą ramion dnieprowych.

Teraz między te ramiona wód i lasów poleciały nasze pułki, po mostach przejechała armata i poskoczył na koniu generał Śmigły, twardy i bystry, trafny i zwrotny, jak sen chłopięcy o młodości i sławie wojennej...

Słońce już zachodzi.

Właśnie się świat w granatowych zamysłach nieśmiałej jeszcze nocy grążyć poczyna, gdy oto patrzcie... Z pośród czarnych i niebieskich ramion wody i lasu wybucha raz po raz błyskawica... I huk donośny raz po raz obejmuje złociste przestrzenie... Głos dział dudni w bezmiarach dalekich, — grzmot pcha się naprzód... A na wskos od porywów orężnego gromu, na wysokim zwoju aksamitnej szarości chmur coś się przerywa, drga, czerwienieje...

Już obszyło lamą ognistą wielkie zwaliska chmur, już się z nich wydobywa, już się na szczycie ich uwiło w płonącą wspaniałą koronę... A oto teraz z korony tej w dół, na świat mgłami spowity padają krople, strzępy, błamy, całe płachty ogniste...

Całe płachty ognia, płomienne zwoje, powstania płyną w dół z rozżarzonej na niebie korony pożarów Ukrainy.

KURANT.

Tak człowiek, latał, gonił, służył, że prawie o własnem życiu zapomniał, nie pamięta, czy ma jakich blizkich, i gdzie... Czy tam za nim kto wzdycha, czy nie wzdycha... Czy pisze listy, czy też z kim innym chadza w mrokach ogrodu pod ramię... Czy się w teatrach dzieją wciąż przedstawienia i czem żyje okno twej izby, z którego od tylu dni nie wyglądałeś rano. Co robią aleje twego miasta, o czym myślą domy i mury i jak się ma twoja dawna droga codzienna...

Czy, gdy się budzi twój swat, brat, grat, właśnie ciebie szuka pierwszą myślą, czy też już ciebie nie szuka, — a puste po tobie miejsce może innym, nowym kłopotem wypełnił?

I ona, czy różowe nogi z pod kołdry ku rankowi wyrzuciwszy, o tobie myśli rozczmuchana, — czy też w jej myślach zbladłeś już właśnie tak samo, jak o świcie blednie różowy róg księżyca...

Nic o tym nie wiemy i żaden z nas nie wie nawet o tych, z którymi razem wyruszał... Ludzi, z którymiś się tak mocno trzymał na początku, przemięszała wojna i rozdzieliła, teraz bratasz się co chwilę na zawsze, — jutro na zawsze zapominasz. I wszędzie, gdzie cię niema, kwitnie bujne zapominanie, a znów wszędzie, gdzie stajesz, pełga powój pamięci, tak płonej.

Wiesz tylko, że na mapie leżą miasta, na bibułkach wymienione są komendy, a ty za cieniutkim papierkiem rozkazu pędzisz miastami, drogami żywemi, lasami bujnemi, w których nocą kipi złoto ognia, przez mąt dymu, garus kurzu...

Utarł ci się w głowie dzień z nocą w jeden ciąg, śliczną pleciony nowością, że kiedy w końcu opuści cię wiru tego skręt, — czekasz, słuchasz, patrzysz, sobie samemu zapomniany, jak właśnie tu, na małej uliczce Żytomierza, — z całym Kijowem w piersiach, z szarfą Dniepru na oczach...

Tu tyka zegar, fikusy nudzą się w oknie, ktoś drepce po tylnych pokojach, samowar dmucha kitką pary, rzekłbyś samo przyzwyczajenie spływa z kurka równemi kroplami do podstawionej miseczki...

Naprzeciw leży mała droga, a dalej przy białych domkach strażują smukłe topole. Popołudnie ciepłym swym tchnieniem przebiera lekko w liściach, zaś górą spieszy niebo błękitne, sam nie wiesz w którą stronę...

I tak się patrzysz, i tak się gapisz o framugę oparty, roztrwoniony po całym tym kraju, niby teraz obecny tu a przecie nigdzie nie będący, — gdy oto z za zakrętu drogi wyjeżdża zkądciś konno pochylony na siodle, zakurzony, brudny, oświniony...

Przyjaciel!!!

Ryczysz do niego z domu...

I jeszcze za chwilę, gdy już we dwuch w oknie siedzicie i sami nie wiedząc czego, tak sobie miło wrzeszczycie,—wlecze po ulicy któryś trzeci z sobą czwartego...

Prawdziwy cud, — wielkie wymachiwanie, ogromne moje uszanowanie, — jasna cholera!..

I, jak was Pan Bóg stworzył na tę wyprawę razem w kupie, takeście się przypadkiem zeszli z dziwnych dalekich stron... Więc, nuże, jeden przed drugim, wszystko widziane, wszystko słyszane wytrząsać z siebie, nuże się łapać za czupryny i drugiemu dla podkreślenia rzeczy pięść pod łopatkę sunąć...

I śmiać się zdrowym wielkim śmiechem wesołych koni i dogadywać ciemnym topolom, które cedzą tak ślicznie swój głos wilgotny, jakby nad mogiłą młodocianego samobójcy, — i nuże się rozwalać...

Rozwalać się szeroko,—jak plany spełnione, jak dokonane zwycięstwo... Oklepane trudami siedziszcze — na kanapie, ramiona i nogi, każda osobno, na krzesełkach, które z pewnością jeszcze żołnierzy napoleońskich gościły... A łapami nienasyconymi wszystko, co stoi pod ręką, nuże ruszać, oglądać, macać, paluchami spoconymi farfurki stare po twarzach głaskać, obrazy poprawiać i klepać się opowiadawczo po własnych portkach, z których idzie kurz całej jednej armji.

Nagle, — właśnie gdyśmy siadali do herbaty, ze wszystkim po drodze wydziwiając, i właśnie gdyśmy pełnym gardłem rechotali, — stękać coś jęło przez powietrze chrapliwym, nadętym szczękiem, który się zbierał, tężał,—namyślał...

A potem głosy się z niego wysupłały malutkie, okrągłe, srebrne, grzecznymi perełkami spadające, to przerwane, to równe, splecione w sznurki i zawiązane na kokardy zwrotek...

Ucichliśmy zdumieni, — bo to tak było dziwne i nagłe, jakby do nas znienacka samo powietrze zadzwoniło. Ni stąd, ni zowąd, ani z okna, ani z podłogi. ani ze ścian...

Już strofki równo się kładły malutką dźwięczną skibą, gdyśmy owe źródło wykryli...

Mieściło się w starym obrazie,— przedstawiającym przysięgę Kościuszki na Rynku Krakowskim, — mianowicie w zegarze Ratusza. Widać ktoś trącił obraz, obudził

Szkoła artyleryjska w Biedrusku pod Poznaniem.

Gniazdo telefonistów szkoły artyleryjskiej.

Kolumna sanitarna szkoły artyleryjskiej w Biedrusku.

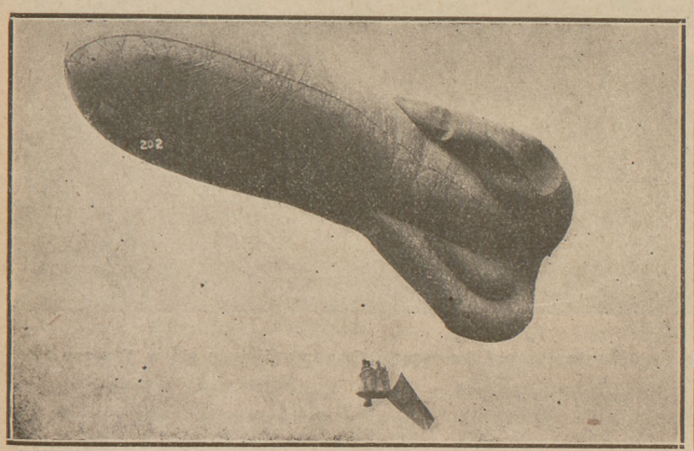

Balon obserwacyjny szkoły artyleryjskiej w Biedrusku.

Posterunek wywiadowczy szkoły art. podczas ćwiczeń w lesie.

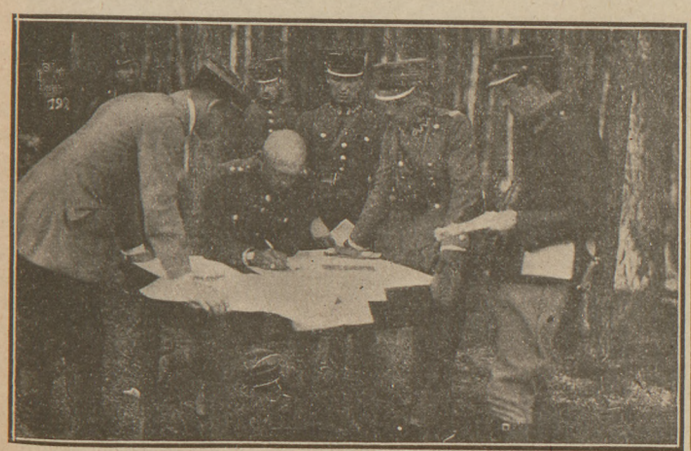

Profesorowie szkoły artyleryjskiej w Biedrusku.

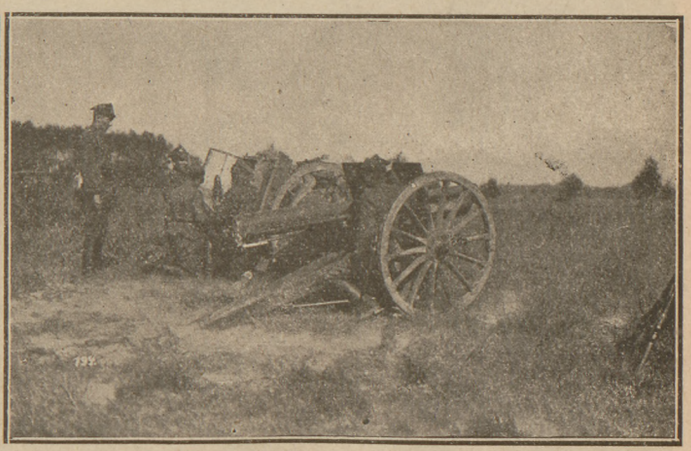

Uczniowie na ćwiczeniach.

stare sprężyny i oto kręcąc się posłusznie, — na kochane kąty, na gięte meble, na nasze głowy, na nasze oczy, na nasze ręce, na szum liści sypią głosem starej wolności...

Tak pięknie, jakby samo źródło dalekich wspomnień pryskało perełkami, jakby się ze siebie sam wziął nagle dawnego czasu głos i prószyć zaczął na głowy cudowną, dźwięczną rosą dawnych wędrówek, lat, bojów, walk...

Oto Kościuszko w przysięgłej kapocie podnosi rękę do szabli, obok Madaliński w buljonach, z boku, jak garść poziomek, gromada konfederatek, w głębi lud z kółek złożony równiusieńkich, przed ludem, nito białe serki, rząd hełmów lakierowanej piechoty...

Słuchamy, — z emalji niebios przędą się skoczne głosy dawnego wieńca pieśni, tak samo wtedy tam, jak dziś tu, z naszych serc...

I nie wiem, kiedy pod głos tych kurantów jęły nam płynąć do oczu szczęśliwe łzy.

KONIEC.

Kobiety płockie na zew Naczelnego Wodza.

Grupa panien z Płocka, które zapisały się do Legji Kobiecej wraz z sierżantem panią Sierocką. Obecnie ćwiczą się w Warszawie.

Okrucieństwa bolszewików.

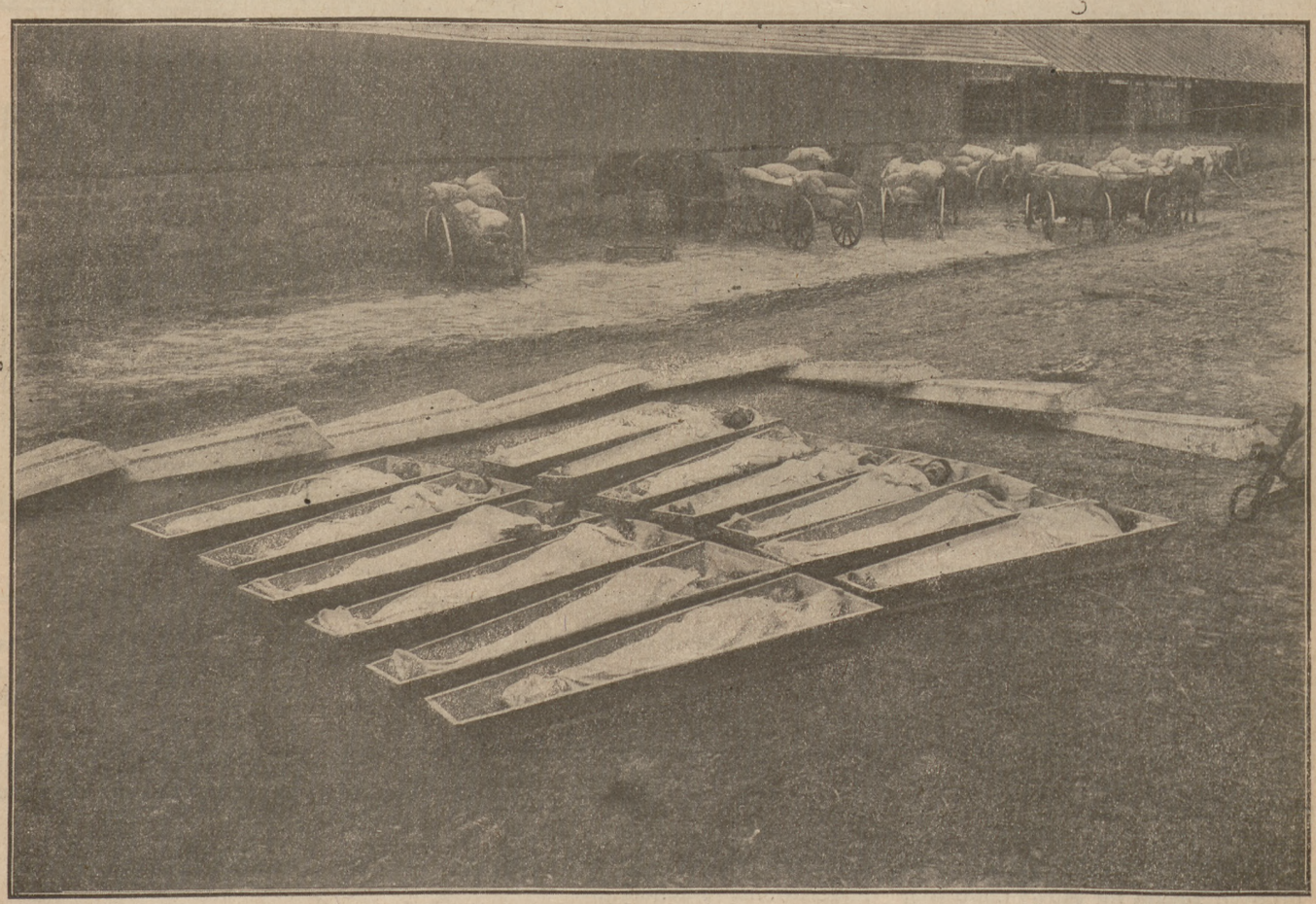

Zwłoki pomordowanych w straszny sposób polaków w Winnicy, odkopane i ułożone w trumny po wejściu wojsk polskich.

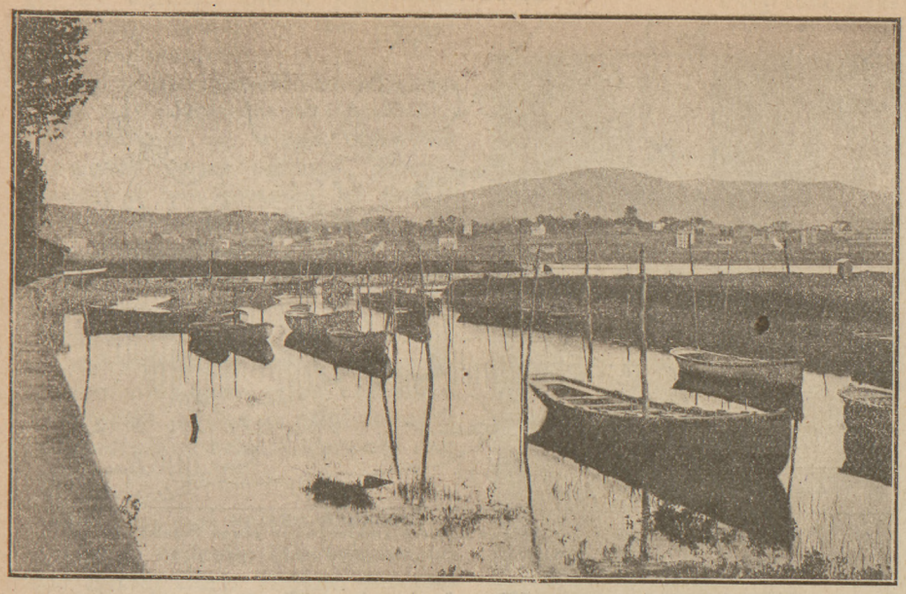

Fuenterrabia w Pirenejach, prowincja Guipurcoa.

2)

W ojczyźnie Don Kichot'a.

(Z wrażeń hiszpańskich).

Państwo Alfonsów, takiem, jakiem jest dzisiaj, uspokojone wreszcie po szamotaniach wewnętrznych, po domowych wojnach, trwających od abdykacji Karola IV i księcia d'Asturiod, następcy tronu, na rzecz Napoleona aż do wstąpienia na tron Alfonsa XII, tj. do 23 grudnia 1874 r., przedstawia od tej pory obraz szczególny i jedyny w swoim rodzaju. Konstytucja jego, powstała ze starcia zwolenników dwuch poprzednich: z jednej strony konserwatywnej, z r. 1845, znoszącej ustaloną w r. 1837 tolerancję religijną; z drugiej liberalnej z r. 1869, ustanawiającej wolność sumienia, a będącej powodem ostatniej wojny domowej t. zw. Karlistów — ogłasza religię rzymsko-katolicką, jako religię państwową, toleruje jednak (pomimo protestu biskupów) wolność wyznań lecz czyni obowiązującą etykę chrześcijańską (przyczyna, dla której wyznawcy Talmudu nie spieszą się z powrotem).

Władzę prawodawczą powierza ta konstytucja t. zw. Cortes tj. Senatowi (Senado) i Parlamentowi (Congreso). Część senatorów, jak książęta, biskupi, marszałkowie i grandowie, piastuje tę godność z przynależnego tytułom ich prawa, reszta z wyborów. Posłowie do parlamentu wybierani są przez powszechne głosowanie na pięć lat, jeden deputowany na 50,000 mieszkańców. A jednak nie jest to system parlamentarny na wzór Anglji lub Belgji, ponieważ w Hiszpanji szef państwa mianuje ministrów, nie zdając z tego sprawy Izbom (Cortes), chyba,

Hiszpanki z prowincji Guipurcoa.

że ma zamiar je rozwiązać. Nie jest to również system, jaki był praktykowany w Niemczech, a powstał w Stanach Zjednoczonych, gdyż w Hiszpanji nie istnieje podział władzy. Cała ona spoczywa w rękach organów wykonawczych. I tu docieramy do oryginalności, jaka cechuje rządy hiszpańskie. Senatorowie i deputowani są wybieralni lecz nie wybierani: właściwie mianują ich ministerja. Rząd rozporządza dla tych celów armją zaufanych instruktorów, zwanych kacykami. Są to zazwyczaj szefowie grup lokalnych, starających się o wpływy w stolicy. Zyskują je kosztem bezwzględnej lojalności względem rządu, jakimkolwiek byłby ten rząd: konserwatywnym czy postępowym, a raz zyskawszy je, otrzymują, prócz godności, tolerowanie ze strony rządu mogących płynąć z polityki zysków. Oni stawiają kandydatury burmistrzów, prezesów deputacji, sędziów i innych funkcjonarjuszy i oni to zapewniają z jawnem poparciem rządu tryumf kandydata oficjalnego. Zaś ten rząd faktyczny to Sztab jeneralny biskupów, jenerałów, finansistów i zawodowych polityków, dla których polityka jest czynnikiem przynoszącym materjalne korzyści. Na czele stoi król, otoczony wytwornym, etykietalnym dworem. Siedzibą tak scentralizowanej władzy jest Madryt, gniazdo panujących Iberyjskiemu półwyspowi synów pustynnej Kastylji. Miasto eleganckie, wesołe, przepojone słońcem, przesiąknięte starym kultem dla brawury i odwagi, lubujące się w pięknych ciałach kobiecych, w ich zmysłowych tańcach. Żądne wrażeń i zdolne tylko do działania pod wrażeniem, nie znosi ono czynów, wynikających z rozwagi, z zastanowienia. Medytacja nie podnieca Hiszpanów, ale ich czyni ponurymi lub wprowadza w stan przytępienia, w jakieś trudne do opisania odrętwienie. Jest to może zresztą najgłębszą z przyczyn, dlaczego ongi szaleństwa knowający kastylczyk po utracie Kuby — stał się zgorzkniałym realistą i rozumnym politykiem, i dlaczego mu naród dziś nie sekunduje, lecz na wszystkie sprawy polityczne reaguje obojętnością, jakby się jego to nie tyczyło. Na wojnę europejską patrzył okiem spektatora, a dyskusje jego na tematy wojenne przypominały rozprawy z plaza de Toros.

Ach, ta plaza de Toros! Tam się dopiero widzi i czuje Hiszpana. Jego czarne, ciężkie, hebanowe oczy nabierają antracytowego połysku. Jest wesół, podniecony, gotów no-

żem pchnąć każdego, ktoby na torera ulubieńca śmiał rzec cośkolwiek. Alabastrowo biała przy nim kochanka, o czarnych włosach, czarnej mantilli, ognistem spojrzeniu drży i płonie cała, zapatrzona w każdy ruch goniącego sławę bohatera. Pękający brzuch konia, wlokące się po ziemi trzewia, krew i arena; niebezpieczeństwo każdej minuty, naprężenie trwające trzy godziny, naprężenie, jakie nam się przypadkiem zdarza na moment, gdy widzimy, że samochód lub tramwaj o mało co nie przejechały przechodnia — to są potrzeby tych natur sensualnych, powolnych, lubiących, jak ich klimat, przejścia od farnientu do podniet szalonych.

Lecz czy to rozłożony na słońcu w bezczynie czy roztańczony — coś zawsze brzdąkać musi lub nucić. — I to jest jego mową najprzyrodzeńszą, gdyż naogół, szczególniej w porównaniu z francuzami, jest małomównym, bardzo małomównym. Vocabulaire jego, sprowadzony do minimum, składa się zazwyczaj ze słów bardzo sprośnych, lecz on tak przywykł do nich, że zda się, znaczenia ich zapomniał.

Tak wygląda mniejwięcej dzisiaj państwo Alfonsów. Na zobojętnieniu mas na sprawy społeczne, uśpione zręczną polityką twórców kacykowych, Canoros de Castillo, generol Martinez Campos i Sagasta, spoczywa chwilowo spokój tego kraju.

Na znieczuleniu tychże mas zrobili możni tej krainy kolosalne fortuny, wywożąc co się tylko dało do Anglji i Francji.

Bogactwo wzrosło, lecz nędza tłumu nie zmniejszyła się. Zycie zdrożało o 100%, pomimo, że waluta poszła w górę, co sprawia, że życie w Hiszpanji drożej wypada, niż we Francji, w stosunku do tego, co zarobić można.

Nie brak też, z tego powodu, strejków i lokautów. Narzekania wzbierają wciąż wzrastającą falą, lecz póki rząd obecny, który głęboko w grunt zapuścił na cały kraj rozprowadzone korzenie dwuch potężnych organizacji, kleru i wojska, — trzyma się niemi — a jeśli ich huragan wojny europejskiej nie zdołał z posad ruszyć, to jest nadzieja, że jedna starość tylko je zje — póty wszelkie szemrania ludu i niezadowolenia pozostaną szmerem co rok opadających liści. Pęd je w postaci emigracji poniesie w kraje lepszych nadziei.

Jan z Harvilu.

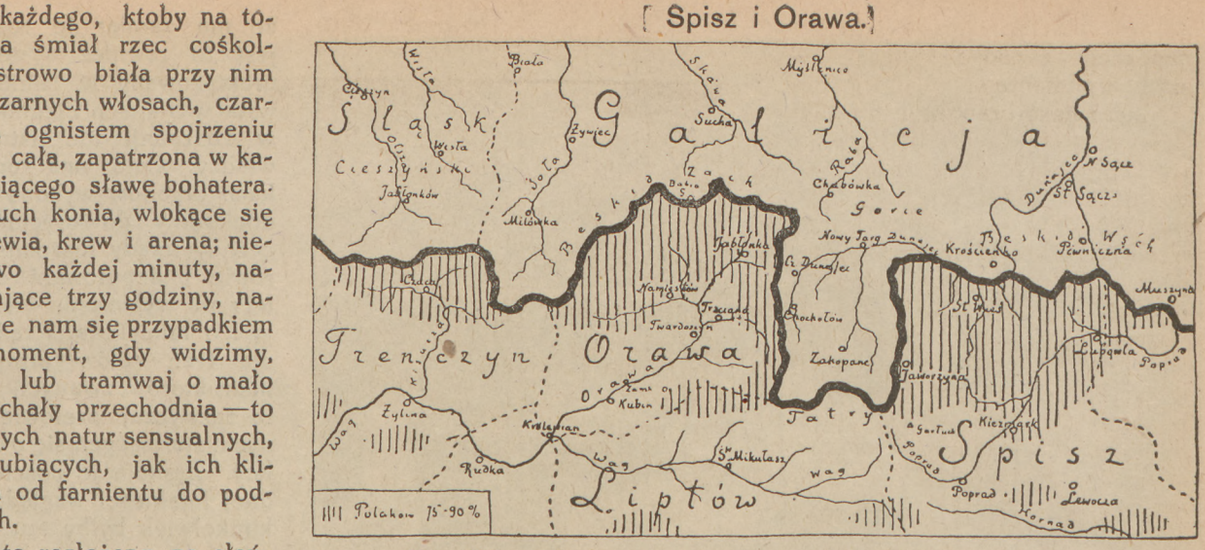

Mapa Spisza i Orawy (zakreślone miejsca zamieszkane przez Polaków)

U stóp Babiej Góry...

O Spisz i Orawę.

Jabłonka na Orawie!

Niedawno przyniosły pisma wieść o bestjalskim mordzie, dokonanym przez czechów na Spiszu na osobie prof. Wiśmierskiego. Niedawno również obiegła całą Polskę wiadomość o napadzie czechów na Jabłonkę Orawską. Terror ten spowodował słynną notę przedstawiciela rządu polskiego przy międzynarodowej podkomisji spisko-orawskiej dr. Józefa Diehla, w której protestuje on przed hr. de la Forest Divonne przeciw dotychczasowym praktykom rządu czesko-słowackiego i żąda faktycznego opanowania administracji tych dzielnic.

Czy w warunkach takich możliwy jest plebiscyt? Czy byłby to wogóle plebiscyt?

Przedstawiciel naszego rządu w nocie swojej wręcz oświadcza:

„Dopiero po przywróceniu porządku i zapewnieniu ludności bezpieczeństwa, co jest podstawowem zadaniem każdej administracji, mógłby odbyć się tutaj plebiscyt, w warunkach obecnych niemożliwy".

Jak wiadomo, na Spiszu i Orawie listy plebiscytowe do głosowania są prawie gotowe. Sporządzili je pisarze gminni, tak zwani notarowie, którzy pozostali tu od czasów węgierskich i obecnie usiłują być najlojalniejszymi urzędnikami Czecho-słowacji, jak ongiś ultralojalnie służyli węgrom.

Praca polska prowadzona tu była zawsze w warunkach ciężkich. I teraz nic się tu nie zmieniło. Polską agitację prześladuje czeski terror, nie zważając wcale na to, że w Jabłonkowie rezyduje Komisja plebiscytowa aliancka.

Naszą pracą agitacyjną kieruje z Nowego Targu dr. Wł. Goetel. Robi on wszystkie wysiłki, by sprostać olbrzymiemu zadaniu. Środki polskie wyczerpują się jednak rychło wobec przeciwnika, który na słowo nasze odpowiada gwałtem i mordem.

Jak prowadzi się naszą agitację na Spiszu i Orawie.

Najdzielniejszymi rozsadnikami polskości na Spiszu i Orawie są obecnie bracia Machayowie. Ks. Ferdynand Machay jest osobistością już szeroko znaną w Polsce. On to jeździł swojego czasu do Paryża z p. Halczynem i p. Borowym i przekładał Wilsonowi życzenia ludu spisko-orawskiego. Dziś z Jabłonkowa promieniuje on słowem swojem i czynem na Orawę i Spisz. Obok niego pracuje dzielnie siostra p. J. Machayówna, Joanna d'Arc, ludu tutejszego. Więzili ją Czesi, znęcali się nad nią, nie zmrozili w niej gorących uczuć patrjotycznych. Słowo jej rozbrzmiewa w wioskach spiskich i budzi sumienia w przepłaconych soczewicą czeską judaszach.

Najpoważniejszą z metod agitacji naszej są wycieczki ludu spisko-orawskiego do Polski. Wycieczki te zadają kłam wszystkim łgarstwom czeskim o stanie gospodarki naszej. Włościanin widzi piękne nasze miasta, podziwia nasze kościoły, z ciekawością przygląda się fabrykom i zachwyt w nim budzi duża kultura rolna. Gdy wróci on do rodzinnej wioski, jest żywym dokumentem te-

go, co widział. Słowo jego, jako naocznego świadka — jest najlepszym argumentem.

Lud spisko-orawski jest religijny. Z tej racji wycieczki do Częstochowy wpływają na niego niezwykle budująco. Nasza agitacja pracuje również w tym kierunku, by zaopatrzyć go w książki do nabożeństwa polskie. Za czasów węgierskich szkoły były tu słowackie. Lud nasz umie czytać w tym języku. Teraz wytężono pracę, by lud ten czytał w języku swoim ojczystym. Zorganizowano dla tych celów ruchome biblioteczki, złożone z dzieł naszych znakomitych pisarzy. Cieszą się one szeroką poczytnością.

Jaki jest lud spisko-orawski?

Orawę najlepiej jest oglądać od stóp Babiej Góry. Króluje ona nad całą dzielnicą. Z jej stoków widzi się, jak na dłoni, wszystkie te wsie, które oddano pod plebiscyt. Ośrodkiem polskości jest tu Jabłonka, małe miasteczko, położone prawie u stóp Babiej Góry, w malowniczej nizinie, nad rzeką Orawą.

Lud orawski — to rolnicy. Tacyż sami gazdowie, jak w Poroninie, jak pod Nowym Targiem. A język ich? Niczem się nie różni od gwary chłopa zakopiańskiego.

Nie wszyscy chłopi tutejsi posiadają określoną świadomość narodową. Obce rządy węgierskie i obca szkoła słowacka zdezorjentowały tu dusze. Naogół jednak poczucie łączności z Polską jest tu żywe—p. Borowy na Orawie jest tego najlepszym dowodem. Na Spiszu takim przedstawicielem ludności jest p. Halczyn.

Na Spiszu sprawy nasze stoją gorzej, niż na Orawie. Wina stanu tego spada na nienormalne stosunki, panujące tu od chwili objęcia domniemanej władzy przez komisję aljancką. Wystarczy powiedzieć, że komisja miała do dyspozycji jako władzę wykonawczą 25 żołnierzy i 2 oficerów. Po morderstwach na Spiszu załogę wzmocniono do 85 żołnierzy!

Teraz bez pozwolenia naszej komisji plebiscytowej w Nowym-Targu nie wolno jechać na Spisz. Spiszaków widzi się więc przeważnie na jarmarkach cotygodniowych w Nowym - Targu. Poznać ich jednak trudno. Giną w masie guniek i białych podhalańskich portek. Ubrani są bowiem tak samo, jak nasi podhalanie małopolscy i mówią taką samą gwarą. W dolinie Popradu w języku spiszaków brzmi czysta polszczyzna XIV-go wieku.

Jaki będzie rezultat plebiscytu?

Ks. Ferdynand Machay, znający stosunki na Spiszu i Orawie na wylot, w sprawie wyniku plebiscytu na tych ziemiach mówi:

— Orawa musi być nasza. Co się zaś tyczy Spisza, to i tu moglibyśmy osiągnąć sprawiedliwy rezultat, gdyby nie stosunki, jakie tam panują. Wiemy przecież, jak czesi urządzają głosowania! Obstawią chaty naszego ludu wojskiem i nie wypuszczą wcale z domu na głosowanie. Tak oni przecież „radzili sobie“ ze słowakami podczas wyborów do swego parlamentu.

E. C.

Pogrzeb ofiary mordu czeskiego.

Pogrzeb ś. p. dr. Józefa Wiśmierskiego, zbrodniczo zamordowanego na Spiszu przez bojówkę czeską.

Józef Diehl, przedstawiciel rządu polskiego przy międzynarodowej podkomisji Spisko - Orawskiej w Jabłonce na Orawie.

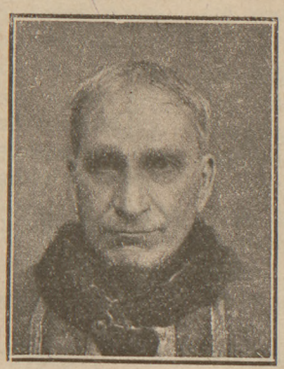

Piotr Borowy z Rabczyc na Orawie delegat do Wilsona.

P. Józefa Machayówna, wybitna działaczka na Orawie i Spiszu.

Wojciech Halczyn z Sendaku na Spiszu, delegat do Wilsona.

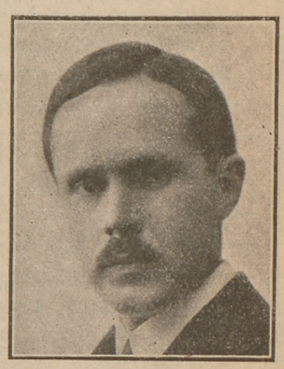

Dr. Walery Goetel, przewodniczący głównego komitetu plebiscytowego spisko-orawskiego w Nowym Targu.

SALON SZTUKI i ANTYKWARNIA Abe Gutnajer WARSZAWA, MAZOWIECKA № 16. I piętro. Tel. 286-32. 10978

Cukiernia M. A. WĘGIERKIEWICZ dawniej G. G. LARDELLI Poleca znane ze swej dobroci wyroby. Zwraca uwagę Szanownych Konsumentów na DZIAŁ KARMELCZARSTWA. 11006 Boduena № 5.

NASZA NOWA POWIEŚĆ

„Piąte Koło" Alfreda Konara.

W dzisiejszym zeszycie rozpoczynamy druk najnowszej powieści: Alfreda Konara. Czytelnicy „Świata" niechybnie z zadowoleniem powitają nowy utwór autora „Syreniego Grodu", „Młodości Panny Mani" i „Karjer", tego najbardziej może warszawskiego z pośród współczesnych naszych pisarzy. Każda z jego powieści stanowi ogniwo wielkiego łańcucha, którego całość obejmuje życie obyczajowe stolicy Polski w ciągu ostatnich trzydziestu lat, z wszystkiemi jej małemi troskami i przyziemnym dosytem, z całą jej powszednią radością i smętkiem. I dlatego Konar znajduje zawsze wiernych i chętnych czytelników.

Alfred Konar.

Pokazuje im ich własne życie codzienne, dolę i niedolę, — odsłania tę stronę zjawisk i przeżyć, która tylko dla oczu bystrego obserwatora jest dostępną. I poprzez gęste mgły melancholji, — może utajonego bólu, — z każdej powieści Konara sączy się litość i współczucie dla biednych istot ludzkich, szarpanych namiętnościami i ambicjami, porwanych wielkiem kołem walki o byt. Zwłaszcza burżuazję warszawską, jej zamożniejsze sfery, zna Konar doskonale, rozumie jej uczucia i pragnienia, maluje jej obyczaje ręką pewną, barwami niezawodnemi. Widzi jej błędy, braki i niedomogi, obnaża jej fałsze i małości, — nie gniewa się jednak, nie przeklina, — bo widzi także jej troski i męki.

Mamy niepłonną nadzieję, że „Piąte Koło" obudzi wśród naszych czytelników żywe zainteresowanie.

Kazimierz Przerwa Tetmajer.

MOJŻESZ

2) (Fragmenty.)

MOJŻESZ

(na stoku skały w Egipcie).

Wewnętrznie serce chrzęści,
i lęka się i trwoży,
zali w tej twardej pięści
jest iście piorun boży?

Wewnętrznie serce pyta,
jak głos w pieczarze długi:
zalim ja: który czyta,
co przeznać winien drugi?

Znużonym jest tą wodzą,
tą strażą na widoku,
gdy wszystko, co człowiecze
zapadło bielmem w oku.

Bóg wewnątrz ducha wkradł się
mieszkaniec tam najemny
i cały człowiek padł się,
a ostał szkielet ciemny.

Cóż mi dziś? gdym jest boży,
gdy Bóg wbił trzpień w źrenicę,
z wnętrzności serca zorzy.

Tchem bożym wiście żyję,
przez Bogam w Bogu cały,
Bóg kości ze mnie wydarł
i stawił most wspaniały.

Bóg chce. Twarz jego z miedzi,
ramiona jego z skały — —
żert jego w tej spowiedzi
i świat naokół biały.

Pustynia to straszliwa,
pustynia bez granicy,
wrzonem martwoty siwa,
bez dróg dla błyskawicy.

Duch trwoży się i pada,
strach z głowy włos podima —
Bóg trzaska pierś człowieczą
jak kaftan pierś olbrzyma.

Dokądże, dokąd, dokąd,
i przestrzeń nodze jaka — —
cóż twarz widniącą pokąd
z gorejącego krzaka?...

Natchnieniem serce gorze,
płomienie mózgu skrzą się —
jawi się widmo boże
w rózeg płomieni pąsie.

Zaiste! Pięść się ściska,
kruszy się skrzes krzemienny —
od Boga człek ugodzon
i Bogiem jest brzemienny...

(Dwu mężów Izraelickich walczy, wadząc się).

MOJŻESZ.

Hej wy! Przestańcie tam!

MĄŻ I.

Cóż ty? Czy władzę masz?
czyliś książęciem nam
przez dumną twoją twarz?

(walczą).

MOJŻESZ.

Precz mówię! Zwada won!

MĄŻ II.

Któżeś, byś wołać śmiał?
któż ojciec twój jest on,
coć wzrok książęcy dał?

(walczą).

MOJŻESZ

(roztrąca obu)

Precz!!!

Zaiste!

Terazem człowiek—duch!
O szczęście me ogniste,
O siło! ! oto skruch!!

(Chwyta obu za karki, podnosi nad ziem i rozpycha).

O szczęście!..

Z tygodnia.

(Skrz.) Nareszcie Warszawa, nareszcie stolica Polski ocknęła się z gnuśnego, przerażającego odrętwienia! Potrzeba było wielkich nieszczęść, aby wyrwać szeroki ogół z nieprawdopodobnej obojętności, z bezprzykładnej morbidezzy. Od szeregu tygodni wojska nasze prowadzą rozpaczliwą walkę z wielokroć mocniejszym wrogiem, który gromadzi coraz większe siły, staja się coraz groźniejszym. W kraju żadnego wrażenia. Każdy zajęty swojemi sprawami. Stronnictwa kłócą się o władzę, wydzierają sobie teki ministerjalne, Sejm jest widownią nieustannych intryg i knowań. Handel i przemysł sarka na utrudnienia rządowe, tworzy nowe towarzystwa, lansuje nowe akcje. Robotnicy organizują strajki, burżuazja martwi się drożyzną, ziemiaństwo przygotowuje się do żniw, chłopi gniewają się, że reforma rolna nie wchodzi w życie. Zresztą teatry, restauracje, kluby, kinematografy przepełnione, a złota i pozłacana młodzież zajeżdża nierzadko w automobilach przed kasyno konstancińskie, w szklankach pieni się szampan po $2^1/_2$ tysiąca marek butelka!

Tak było jeszcze dziesięć, dwanaście dni temu. Jak gdyby wojnę prowadził ktoś obcy, jak gdyby na rubieżach naszych ziem walczyła obca armja! Czasem jakaś zabawa na Czerwony lub Biały Krzyż, czy na Żołnierza polskiego, jeszcze jeden pretekst do rozrywki,—i wszystko...

Wierzcie mi, ten indyferentyzm, to niezrozumienie położenia, ten brak poczucia godności państwowej,— to było gorsze niż nieszczęścia, które nas spotkały na froncie! To mogło niecić poważniejsze obawy, niż posuwanie się hord Budiennego!

Dopiero w grozie niebezpieczeństwa obudziło się sumienie narodu. Odezwy Naczelnika Państwa były tym wielkim dzwonem, który poruszył kraj. Potężne wici poszły po całej Polsce, od miasta do miasta, od wsi do wsi. Polska budzi się, pręży ramiona. Już uspakajający, kwiecisty frazes nie wystarcza. Już niema miejsca na ohydny kabotynizm patryotyczny, osłaniający krzykliwym i fałszywym patosem—pustkę i samolubstwo. Przyszedł czas na prawdziwy patryotyzm, — ten, który objawia się w czynach,—tylko w czynach. Za naszą gnuśność, za naszą chełpliwość i niewczesny imperjalizm, za nasze swary potępieńcze, za nienawiść braci do braci, — dotknął nas karzącą dłonią Bóg. Lecz w miłosierdziu Swem równocześnie obudził sumienie narodu. I cały naród wstaje jak jeden mąż, by bronić Ojczyzny. I nikt nie wątpi, że musi obronić, że zwycięży. Panie Lenin, pan nie wiesz, jakiegoś dzieła dokonał!

Umilkły waśnie partyjne. Wszystkie stronnictwa wzywają obywateli z jednaką mocą do broni. Pierzchło megalomańskie odurzenie. Już polak nie boi się spojrzeć rzeczywistości w oczy. Uznaną została niepodległość Litwy. Kosztem ciężkich, bardzo ciężkich ofiar,—fundament pod trwały, sąsiedzki stosunek z Litwą został wzniesiony. Zarzewie nieustannych gniewów, nienawiści i walk usunięte. Również wyjaśniony został stosunek do Rosji. Nie z Rosją walczymy, lecz z bolszewizmem. Cała niebolszewicka Rosja wypowiada się za przymierzem z Polską, za wspólną walką ze wspólnym wrogiem. Generale Brusiłow! Już nie jesteś obrońcą Rosji. Jesteś tylko kondotjerem Trockiego. Mówią ci to nie polacy, ale tacy rosjanie, jak Mereżkowski, Sawinków, Rodiczew! Mereżkowski w wywiadzie, ogłoszonym w „Kurjerze Porannym", z entuzjazmem głosi o przyszłym stosunku Polski i Rosji. Z jego słów tętni szczere i szlachetne wzruszenie wielkiego poety.

Rodiczew z mównicy publicznej, w wyrazach jakby ze stali wykutych, odpiera kłamstwa bolszewików i ich przyjaciół niemiecko-angielskich, — i stwierdza, że Polska walczy nietylko o swój byt, ale o całą cywilizację zachodnią.

— Generał Haller tworzy armję ochotniczą. Kto żyw, do broni. Młodzi na front, starsi do urzędów. Przemysłowcy i kupcy obejmują dział gospodarczy ministerstwa spraw wojskowych. Na czele departamentów stają najzdolniejsi polscy organizatorowie: Popowski, Słaboszewicz, Maur, Poznański i wielu innych. Rada Banku Ziem Polskich składa milion marek do uznania Naczelnego Wodza. Twarda skorupa egoizmu pęka. Przez szczeliny płyną coraz mocniej ofiary. Obywatel lubelski, p. August Popławski, nabywa sam jeden pożyczki odrodzenia za 1.200.000 marek. Poznańskie dostarcza wielką liczbę koni. Były regent, ks. Zdzisław Lubomirski wstępuje do armji czynnej, jako porucznik ułanów. Józef Piłsudski oddaje na cele wojenne milionowy dar narodowy, zebrany ze składek publicznych celem wykupienia jego rodzinnej wioski z rąk obcych. Poeci, malarze, aktorzy oddają się do rozporządzenia władz wojskowych. Niektórzy, jak popularny Or-ot, przywdziewają mundur. Na prowincji ruch jest jeszcze żywszy nieomal, niż w Warszawie. Prym trzyma Galicja, zawsze pod względem narodowego uświadomienia pierwsza. Żołnierzu Polski! Już nie jesteś sam! Z tobą jest teraz cały naród. Cały naród przeżywa twoje trudy, wysiłki i bóle. Śle ci, co ma najlepszego. O Polsko, Ojczyzno moja, czyż wielką potrafisz być tylko w nieszczęściu?...

...Mińsk oddany, Dubno oddane, Wilno zagrożone!...

...Wrócił p. Wład. Grabski ze Spa. Pan Lloyd George decyduje się pośredniczyć w układach pokojowych, o ile Polska zgodzi się na jego „ciężkie warunki". Więc: granice wschodnie mają stanowić Bug i Zbrucz! Losy Galicji Wschodniej niepewne, jakimś dalszym przetargom i orzeczeniom podległe... Sprawę Ślaska Cieszyńskiego ma rozstrzygnąć rada ambasadorów, która zapewne naszym kosztem będzie chciała p. Kramarza zadowolić. Ponieważ na Górnym Śląsku wynik plebiscytu spodziewany jest dla Polski korzystny, nie ma być przeto decydującym: stanowić będzie tylko podstawę do dalszych szachrajstw dyplomatycznych...

Pierzchają polskie sny o potędze! Jakże innem było nasze położenie, gdy przed pół rokiem bolszewicy prosili Polskę o pokój!

Co będzie teraz? Ha, przed nieubłaganą koniecznością trzeba będzie, być może, na razie skłonić głowę. Ale póki ten okrutny moment nie nadszedł, — kto żyw, do broni! Polska w niebezpieczeństwie!

* * *

— Wpadła mi w ręce powieść francuska, średniej zresztą wartości, p.t. „Le triomphe d'Israel". Autorem jej

Żołnierz polski daje swej Ojczyźnie krew.
Ty, co swej krwi nie dałeś, daj choć pieniądze —
i kup Pożyczkę Odrodzenia Polski!

RESTAURACJA HOTELU ANGIELSKIEGO WIERZBOWA 6. Prowadzona przez Spółkę Pracowników Handlowych.

RUBLE papierowe i Kiereńskiego
PAPIERY PROCENTOWE miejscowe i prowincjonalne
SERJE i POŻYCZKI ROSYJSKIE
LOSY LOTERYJNE R. G. O.
NABYWA i SPRZEDAJE ściśle po kursie giełdowym
Adam Wolański, KANTOR
Marszałkowska 137. 1101

jest p. Juljan Hoche. Osnowę powieści stanowią zabiegi żydów paryskich—różnych warstw,—o wpływy i władzę. P. Hoche z życzliwością opowiada koleje życia Estery Meyer, nauczycielki w szkole izraelickiej na Montmartre, która, porzucona przez kochanka francuza, ściga go nieubłaganą zemstą. W powieści, cokolwiek chaotycznej, przesuwają się najróżniejsze typy żydów paryskich, począwszy od handlarzy ulicznych, a skończywszy na potężnym, wszechwładnym Mohrbild'zie, w którym p. Hoche, wcale nie-dyskretnie, zmieniwszy tylko nazwisko, przedstawia szefa paryskiego domu Rotszyldów.

Prawą ręką Mohrbilda, ku któremu zwracają się nieomal modlitewnie oczy wszystkich żydów paryskich, jako ku władcy dusz starozakonnych, jest p. Rafael Villart. I oto już cytuję dosłownie:

„Mohrbild zlecił Villart'owi prowadzenie i załatwianie spraw, które w pewne dni salony przyjęć wielkiego bankiera zamieniały na sekcję ministerjum spraw zagranicznych. Większość narodów Europy przysyłała tu swoich delegatów różnych warstw. Dymisjonowany oficer rosyjski, który został szefem stronnictwa, spotykał się tutaj z prostym robotnikiem niemieckim, przedstawicielem socjal-demokracji berlińskiej. Armeńczyk i młody Turek ocierali się o socjalistów polskich, o przywódców żydowsko-rosyjskiego Bundu, marksistów i terorystów. W istocie można było mniemać, że Villart trzymał w ręku nici wielkiego ruchu rewolucyjnego, gotującego się do zmiecenia chwiejących się tronów Europy, do wyswobodzenia miljonów ludzi z więzów despotyzmu i autokracji.

„Czy ideą Mohrbilda było, iż żydzi, którzy już dwa razy odnowili świat, przez chrześcianizm i przez islamizm (oba ruchy były pochodzenia semickiego), mieli misję kierowania również wielką rewolucją, obiecaną XX wiekowi? W istocie rzeczy rewolucyjne stanowisko żydów było tylko jednym z etapów ewolucji politycznej Europy. W krajach tyranji, przedewszystkiem w Rosji, żydzi stawali się zwolna centrem wszystkich żywiołów niezadowolonych. Bogata burżuazja semicka, zagrożona w swem bezpieczeństwie, zawiązywała przymierze z proletarjatem, — z nihilizmem i teroryzmem. Siła tego przymierza opierała się na kapitalizmie żydowskim. Złoto żydowskie tym razem czyniło cuda. Nie było rany, na którą nie dałoby leków, nie było garści walczących, którąby nie otrzymywała subwencji..."

Wiecie, kiedy ta powieść była wydrukowana? W 1907 r.

Informacje p. Hoche'a zawierały, jak teraz widzimy, wiele prawdy. Tylko wówczas nie zwrócono na nie uwagi...

Zaślubiny.

W dniu 5 lipca r. b. w kościele św. Antoniego (po-Reformackim) w Warszawie pobłogosławiony został związek małżeński między Anielą Kierską, córką Kazimierza, nadradcy Prokuratorji Generalnej Rzplitej Polskiej i Marji z Goreckich, a dr. Feliksem Kierskim redaktorem „Tygodnika Polskiego".

WIECZORY TEATRALNE.

Wznowiony w teatrze „Bagateli" „Mąż pod kluczem" jest starą farsą francuską, zbudowaną według najstarszych i najbardziej utartych wzorów. Wznowienie tej farsy mogłoby być uzasadnione, gdyby świetna gra zespołu lub solistów okupywała banalność i bezsensowność treści. Niestety, obecny zespół „Bagateli" nie umiał się wznieść ponad treść farsy, był więc jak i ona banalny i niezajmujący.

Teatr „Mały" wystąpił z „Aszantką" Wł. Perzyńskiego. W komedji tej Perzyński sięgnął do zakamarków najgorszych instynktów ludzkich, nie szczędząc swemu bohaterowi momentów zupełnego poniżenia i hańby. W „Aszantce" znalazła pole do popisu p. Mary Mrozińska, która jak zwykle była żywa, tym razem jednak nieco nazbyt, wyrachowanie temperamentowa.

Teatr w „Pomarańczarni" wystawił „Pannę Mężatkę". Była to inauguracja pracy artystycznej p. Wysockiej. „Panna Mężatka" była wystawiona bardzo starannie i stylowo. Mimo jednak doskonale opanowanej technicznie i dobrze obmyślonej gry p. Wysockiej, nie znalazła w sobie znakomita artystka niezbędnego ciepła i serdeczności naszych prababek.

Gra p. Wysockiej była nadzwyczaj inteligentną interpretacją, pozbawioną jednak była słodyczy i tkliwości.

Wdzięczną postać Cesi odtworzyła p. Sulima. O grze jej można powiedzieć niemal to samo, co i o grze p. Wysockiej. Pani Sulima ukazała nam postać stylowej, przebiegłej, mądrej i pięknej panny, serce w niej jednak ani razu żywiej nie zabiło. Podobno powstał projekt, aby „Pannę Mężatkę" grać w teatrze żołnierskim, pomysł ten wydaje mi się więcej niż niefortunnym. Trudno o sztukę mniej przemawiającą, szczególnie w dobie obecnej, do żołnierzy. W ubiegłym tygodniu odbył się również popis miejskiej szkoły dramatycznej, która zaprezentowała liczny i starannie przygotowany materjał artystyczny. *L. Ch.*

Autor przyszłości (MARCEL BARRIÈRE).

Kiedy w 1909 r. ukazał się „Czarny Świat" a w 1911 „Nowa Europa", krytyka literacka paryska zaledwie raczyła zwrócić uwagę na dzieła Marcela Barrière. Zanadto ostro wykwintną a zimną ironią

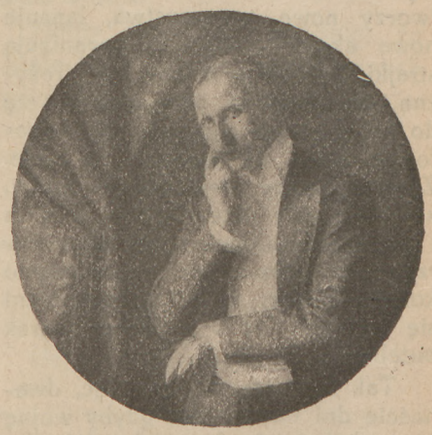

Marcel Barrière.

chłostał przedwojenną Francję, zastygłą w dobrobycie i burżuazyjnym egoizmie, niepomną ani czasów przedrewolucyjnej swej wielkości, ani Sedanu. W Polsce podobna krytyka i przewidywanie przyszłości były i są objawem dosyć częstem, we Francji jednak są one zjawiskiem raczej sporadycznem i bardzo ciekawem z tego powodu.

Na razie dzieła Marcela Barrière'a zainteresowały jedynie, ze względu na swą wartość literacką i erudycyjną, znawców literatury. Autor znający, dzięki swym licznym podróżom, doskonale stosunki socjalne nietylko Europy, ale i kolonji afrykańskich, oraz stosunki dyplomatyczne europejskie, spróbował, jak się sam wyraża, stworzyć, opierając się na pewnych danych, epopeję przyszłości. „Czarny Świat" (Le Monde Noir) to przyszła republika afrykańska, obejmująca Algier i całą niemal Afrykę północną, pod opieką Francji. „Nowa Europa", to historja wojny niemiecko-francuskiej w 1914 r., opowiedziana w 1911 roku. Marcel Barrière znał doskonale dwór pruski, zarówno jak i stan polityczny i ekonomiczny Niemiec, to też książka jego jasno wykazuje przyczyny przegranej niemieckiej, abdykacji cesarza i ustanowienia Republiki w Niemczech. Wszystko to jest logicznem następstwem błędów pruskiego imperjalizmu oraz jego polityki szowinistycznej, nieludzkiej względem Polski oraz Alzacji-Lotaryngii. Bo Marcel Barrière, jakkolwiek nieznany w Polsce, jest gorącym przyjacielem Polaków i zachował jaknajlepsze wspomnienia z bytności w Warszawie.

Gdy rozpoczęła się wojna europejska 1914 roku, gdy przyszły dni zwycięstwa nad Marną, walk pod Verdun'em, wreszcie dni klęski niemieckiej i upadku dynastji Hohenzollernów, dzieła Barrière'a zwróciły nagle uwagę całej prasy francuskiej. Nie mówiąc już o eks-prezydencie Republiki francuskiej, p. Rajmundzie Poincaré, osobistym znajomym i przyjacielu Marcel Barrière'a. a dziś wybitnym dziennikarzu, stojącym na czele „Revue des deux Mondes", wielu innych krytyków i literatów zajęło się jego utworami.

Mimo nieco ciężkiego stylu odznaczają się one jasnością i zwięzłością, oraz głęboką znajomością wszystkich poruszanych kwestji. Największą ich jednak bezsprzecznie zaletą jest gorąca miłość ludzkości i wielka tęsknota do owej „lepszej, pięknej przyszłości". Przyszłe dzieła pana M. Barriere'a poprowadzą nas zapewne w jej krainę, gdyż autor „Nowej Europy" ma w planie kilka dalszych dzieł, stanowiących niejako dalszy ciąg pierwszych jego książek.

W literacko-artystycznej dzielnicy Passy pan Barrière przyjął mnie uprzejmie w ślicznym słonecznym saloniku, przetworzonym dzięki wykwintnemu gustowi pani Barrière i jej siostry, dwóch niezwykle subtelnych postaci kobiecych, w prawdziwy przybytek elegancji paryskoegzotycznej. Zgodziwszy się na ofiarowanie swej podobizny dla „Świata", zarzucił mnie pytaniami o Warszawę i o kwestje polskie, któremi się żywo interesuje. Mówi też o przyjaznych stosunkach, jakie łączyły go z braćmi Reszke.

— Czy myśli pan o nowych podróżach i odwiedzeniu naszego kraju? —zapytałam.

— Kto wie. Na razie zajęty jestem mojem nowem dziełem. Lecz chętnie zobaczyłbym polską wolną Warszawę.

Paryż *M. Kasterska.*

Polscy uczeni zagranicą.

Dnia 28 czerwca w wielkiej sali doktoratów Sorbony, przy licznem audytorjum bronił swej tezy doktorskiej młody uczony polski, zaszczytnie w kołach

Dr. Fr. Ks. Skupieński w laboratorjum Uniwersytetu Paryskiego.

uniwersyteckich tutejszych znany przyrodnik, dr. Franciszek Ksawery Skupieński.

Dr. Skupieński, autor cennej pracy o grzybach, stanowiących przejście od świata roślinnego do zwierzęcego, poczynił w tej dziedzinie nader ważne odkrycia i, jak słusznie się wyraził jeden z profesorów Sorbony, „przynosi nowe laury uczonym polskim zagranicą".

Młody uczony, służący w armji Polskiej, jako dobrowolny ochotnik, bronił tezy w mundurze kaprala Wojsk Polskich.

Paryż. *Dr. M. K.*

NA POLU CHWAŁY.

ś. p. rotmistrz Janusz Olszamowski.

Dnia 27 maja r. b. odbył się w Mińsku Mazowieckim pogrzeb ś. p. rotmistrza Janusza Olszamowskiego.

ś.p. rotm. J. Olszamowski

Padł on na posterunku w Żytomierzu, rażony tyfusem, jako ofiara obowiązku. Urodził się on w Petersburgu, będąc synem znanego i wybitnego adwokata i patrjoty polskiego Bolesława Olszamowskiego i żony jego, Janiny z Radłowskich. Od lat chłopięcych niemal pracował ś. p. Janusz w organizacjach młodzieży niepodległościowej. Był delegatem młodzieży polskiej z Petersburga na zjazd w Zakopanem, za co został swojego czasu aresztowany i osadzony w więzieniu.

Po odbyciu kary w więzieniu petersburskiem ukończył on uniwersytet, jako prawnik. Na dalsze studja w zakresie swojej specjalności udał się do Heidelberga, Paryża, wreszcie Anglji. Wybuch wojny zastaje go w Londynie. Pomimo szalonych trudności przedarł się on przez Holandję i Niemcy i wstępuje do Legionowej szkoły podchorążych na Śląsku. Po skończeniu tej szkoły Janusz Olszamowski wstąpił jako prosty szeregowiec do pierwszej brygady. Był on w walkach pod Lublinem, nad Styrem, Stochodem.

Rządy Besselera zastają go, jako wachmistrza. Na rozkaz komendanta odmawia on przysięgania Niemcom. Był internowany za to w Szczypiornie i Werl. W obozach staje się odrazu duszą swoich kolegów. Po kapitulacji Niemiec powołano go, jako adjutanta, do boku Naczelnego Wodza.

Cześć jego bohaterskiej pamięci!

Śmierć ex-cesarzowej Francji.

Ces. Eugenja, żona Napoleona III, zmarła w 94 roku życia w Nicei.

Posłowie na Sejm ustawodawczy.

Z teki karykatur „Świata". *Rys. J. Szwejcer.*

pos. Dr. Dubanowicz.

pos. Dr. Falkowski.

pos. Maślanka.

„ALBA" S-ka z ogr. odp. przetworów chemicznych i kosmetycznych KRAKÓW—Szczepańska 7, LWÓW—Halicka 12 WARSZAWA—Czackiego 3. T-wo Akc. Inż. A. Kobyliński i S-ka.

Poleca ze SKŁADU T-wo KOMISPOL Warszawa, Krakowskie-Przedmieście 16/18. 11064
„MINIMAX" GAŚNICE
NIEZBĘDNE W KAŻDYM TEATRZE, KINEMATOGRAFIE, RESTAURACJI, KAWIARNI, SKLEPIE, SKŁADZIE, BIURZE i MIESZKANIU

Najważniejsze wypadki minionego tygodnia.

DOOKOŁA WOJNY Z BOLSZEWIKAMI.

Wojska polskie cofają się powoli, tocząc ustawicznie krwawe boje i zadając wrogowi dotkliwe straty. Linja frontu w chwili obecnej biegnie od rejonu Święcian, nad Wilją, koło Mołodeczna, Mińska, Ptyczy i dalej koło Równa i Dubna.

Armji Budiennego, wdzierającej się ciągle poza linję polskiego frontu i przymuszającej nas przez to do dalszego odwrotu, zadały wojska polskie ciężkie straty koło Równego.

Notę do koalicji wystosował rząd Polski, oświadczając gotowość zawarcia z Rosją pokoju, oraz wskazując, że w obronie Europy przed bolszewizmem potrzebuje pomocy materjalnej i moralnej.

W Spaa odbył premier Grabski konferencję z Millerandem, Lloyd Georgem i marszałkiem Fochem, celem porozumienia się, jak sprzymierzeni mogą przyjść Polsce z pomocą.

Natychmiastowego zawieszenia broni przez bolszewików w wojnie z Polską zamierza żądać Lloyd George, jako podstawowego warunku jakichkolwiek pertraktacji z Rosją.

Pomoc Polsce przez koalicję ma być podobno udzielona „pod ciężkiemi warunkami". Byleby na ustalenie ich nie wpływali nasi sąsiedzi z zachodu.

Rumunia znowu na rozdrożu. Koalicja odradza jej mobilizację i wystąpienie przeciw bolszewikom, zaś bolszewicy przyrzekają złote góry za pokój, chociaż do zwrotu zagarniętego złota rumuńskiego nie bardzo się kwapią.

P. P. S. ogłosiła odezwę do robotniczych organizacji świata, wyjaśniając istotę polskiej walki o wolność i wzywając do zaniechania bojkotu przewozu broni. Ale zagraniczni agenci bolszewiccy też nie próżnują.

Akcja obrony kraju rozwija się nader pomyślnie. Zgłaszają się z entuzjazmem ochotnicy z wszystkich warstw i stronnictw do pomocniczej pracy gotowe również stanąć całe zastępy pracowników, napływają powoli fundusze. Jedynie paskarze milczą i zaciskają worki.

W Wilnie do biur werbunkowych zgłaszają się tysiące ochotników, gotowych bronić miasta do ostatniej kropli krwi. Widać,—już że kresy walczyć będą rozpaczliwie o swą polskość.

SEJM I RZĄD POLSKI.

Niepodległość Litwy uznał oficjalnie rząd polski, zawiadamiając o tem ministerstwo spraw zagranicznych litewskiej rzeczypospolitej.

Obrady nad konstytucją rozpoczęły się w Sejmie. Projekt komisji ogranicza do minimum kompetencję senatu.

Ustawę aprowizacyjną na 1920/21 uchwalił Sejm, wprowadzając kontyngent w trzech terminach i rezerwuje sekwestr jako ostateczną smutną konieczność.

Wiceminister dzielnicy pruskiej p. Poszwiński podał się do dymisji, otrzymawszy w Sejmie votum nieufności. Nie znalazł wcale obrońców.

Celem zbadania stosunków na Pomorzu, przedstawionych w fatalnem świetle, deleguje Sejm komisję z 10 członków, po jednym od każdego klubu.

NA ZIEMIACH POLSKICH.

Plebiscyt na Śląsku Cieszyńskim nie odbędzie się wobec trudności, jakie nastręcza. Konstatują je i Polacy i Czesi. Konferencja ambasadorów jeszcze nie postanowiła nowego sposobu rozstrzygnięcia sprawy.

Na Warmii i Mazurach mimo wszelkich słusznych polskich protestów odbył się plebiscyt w oznaczonym terminie. Wynik taki, jaki musiał być pod terrorem niemieckich bojówek.

Agitacja niemiecka święciła orgie nadużyć podczas plebiscytu. Polacy wszędzie zachowywali spokój i powagę.

Na Górny Śląsk rzucili już niemcy kilkaset miljonów marek. A równocześnie w Spaa wytężają wszystkie siły i podstępy, aby polepszyć swoje góórnośląskie szanse na wadze koalicyjnej... sprawiedliwości.

POLITYKA ZAGRANICZNA.

Sprawa rozbrojenia Niemiec ostatecznie załatwiona... tymczasem na papierze. Niemcy, po wyczerpaniu wszystkich kruczków i argumentów, podpisali protokuł.

Na konferencji w Spaa Koalicja okazała niezwykłą solidarność i stanowczość ku rozpaczy niemców, którzy na rozdwojeniu budowali nadzieje lepszych warunków.

Prezydent Deschanel ciągle choruje i wobec tego zamierza ustąpić ze stanowiska. Jako następcę wymieniają Milleranda.

Lenin zwrócił się do Papieża z ukrytą prośbą o interwencję. Widać, sytuacja bolszewików mimo olbrzymiej ofenzywy nietęga.

Walki w Turcji rozwijają się pomyślnie dla armji greckiej. Lecz korzyści z odnoszonych zwycięstw wyciągnie głównie Anglja.

Kampanja wyborcza w Ameryce wzmaga się. Kandydatem demokratów jest gubernator Ohio, M. Cot, za którym chcą też oddać głosy kobiety, widząc w demokratach popleczników antyalkoholizmu.

Do naszych czytelników.

Odwołują się do miłosierdzia czytelników „Świata".

Weteran z walk niepodległościowych, liczący około stu lat, zapomogi stałe, które otrzymuje są zgoła nie wystarczające i skazują starca na głód.

Ofiary dla „Weterana" przyjmuje administracja „Świata".

Z dziedziny kosmetyki.

Zofji Wal... Słuszną uwagę Szanownej Pani w zupełności podzielam. Zaopatrywanie się w zagraniczne pudry, jest nietylko nonsensem ale niewłaściwością wobec wygórowanego kursu zagranicznej waluty. Perfumy francuskie można usprawiedliwić, bo rzeczywiście z niemi konkurencji niema, ale pudry wszędzie na świecie są jednakowe a wyróżniać się mogą jedynie zapachem, za który niewarto płacić dziesiękroć wyższą cenę. Puder abaridowy jako spełniający zadanie hygienicznego kosmetyku, jest bez zarzutu, skład jego chemiczny zasługuje na szczególne wyróżnienie, albowiem pozbawiony jest całkowicie związków metalicznych jakoto: bizmunt, blejwajs, cynkwajs i t. p.. Produkowany na podstawie ryżowego krochmalu i wentylowanego talku jest jedynym pudrem z pomocą, którego można naskórek twarzy prawidłowo konserwować. Przyleganie dokładne do naskórka zawdzięcza troskliwemu a wielokrotnemu przesiewaniu przez najdelikatniejsze sita jedwabne. Zapach zaś jego tak jest dobierany aby olejki pachnące do tego celu użyte nie drażniły skóry.

Oldze K.. Rozjaśni włosy na piękny blond kolor *Hella* nie łamiąc włosa. Woda utleniona nie powinna być używana, bo daje kolor słomiany, bez życia co już zdala rozpoznać można. Usta barwi trwale płynna *Roseina*, która nawet przy jedzeniu i piciu cały dzień wytrzymuje.

Waluni. Piegi, plamy, pręgi na szyi, opaleiznę usuwa radykalnie *Preciosa* użyta na noc. Środki te są na składzie w perfumerji *„Perfection"*. Szpitalna 10. W Sosnowcu u *Jagiełłowicza.*

M-me Ercedès.

Dom Handlowy **K. SUDYK i S-ka**
HURTOWNIA PRZEMYSŁU WŁÓKNISTEGO.
SPECJALNOŚĆ: DOSTAWY DO KOOPERATYW I INSTYTUCJI PAŃSTWOWYCH.
Warszawa, ulica Widok №. 9. Telefon 264-12.

Odp. red.-wydawca: ST. KRZYWOSZEWSKI. Druk Galewski i Dau, Warszawa, Ordynacka 6. Tel. 6-75.